

Dar Szczecina płynie do Hanstholm

Maciej Krzeptowski



Port Hanstholm – niemy świadek tragedii z 1975 r.

To był rejs do historii, która wydarzyła się w sztormową noc 10 stycznia 1975 r. Rybacki trawler *Brda*, należący do gdyńskiego przedsiębiorstwa Dalmor, wpływał do Hanstholm z chorym członkiem załogi. Silne zafalowanie i północny prąd spowodowały, iż statek w główkach portu uderzył

sterem w podwodną przeszkodę i stracił zdolność manewrową. Rzucone w awanporcie kotwice nie wytrzymały naporu sztormu i *Brda* zdryfowała na gwiazdobłoki wewnętrznego falochronu. Przez uszkodzone poszycie woda wdarła się do wnętrza jednostki, z przedziurawionych zbiorników

wypłynął mazut, trawler położył się na burcie i zatonął. Mimo akcji ratowniczej prowadzonej z lądu i z powietrza utonęło 10 rybaków, 11. zmarł w szpitalu. Wszystko odbyło się tuż przy falochronie, na oczach mieszkańców miasteczka. Ciała sześciu zmarłych rybaków spoczęły na gdyńskim cmentarzu

Witomino, grobem pozostałych pięciu pozostały na zawsze wody Morza Północnego.

OD IDEI DO DZIAŁANIA

W książce „Pół wieku i trzy oceany” poświęconej polskiemu rybołówstwu dalekomorskiemu pisałem o tragedii *Brdy*, ale do-

Należę do pokolenia żeglarzy, dla których rybacy byli „starszymi braćmi”. W najdalszych zagranicznych portach mogliśmy zawsze liczyć na ich wsparcie i pomoc, na mapy od pierwszego oficera, paliwo od mechaników, żywność od kucharzy, farby, liny i szekle od bosmanów...

pięro udział w rejsie do Islandii na jachcie *Stary* w 2009 r. pozwolił mi prawdziwie dotknąć tego miejsca, poczuć grozę postrzępionych krawędzi granitowych bloków falochronu i wchodzącego do awanportu rozkołysu. Załoga *Starego* pozostawiła w Hanstholm białoczerwony wieniec kwiatów i zapaliła znicze. Po powrocie, gdy opowiadałem o rejsie, Wojtek Seńków, były rybak ze świnoujskiej Odry, rzucił myśl, by na falochronie portu umieścić tablicę pamiątkową. Tak, tablica mogłaby być symbolicznym podziękowaniem za ich wielkie serce. Od początku wiedziałem że „nasza” musi być wyjątkowa! Już na samym wstępie zyskałiśmy przychylność prezydentów Gdyni, Szczecina i Świnoujścia, miast będących przez lata ośrodkami dalekomorskiego rybołówstwa. W gromadzeniu funduszy wsparły nas firmy i przedsiębiorstwa rybackie, stowarzyszenia i osoby prywatne. Wszędzie wyczuwaliliśmy sympatię i życzliwość dla naszego pomysłu. Dr Konstanty Chłapowski, ichtiolog, który życie spędził na „rybakach”, krótko napisał: „Maćku, podaj konto”. Z chwilą gdy Morski Instytut Rybacki w Gdyni objął przedsięwzięcie swoim patronatem, przygotowania nabrały jeszcze żywszego tempa.

KIERUNEK HANSTHOLM

W maju podpisany został czarter *Daru Szczecina*, pod koniec sierpnia była gotowa piękna, odlana w brązie tablica autorstwa Zdzisława Sobierajskiego. Wreszcie 20 września jesteśmy gotowi i w samo południe odchodzimy z przystani Centrum Żeglarskiego w Dąbiu. Dowodzi kpt. Jerzy

Szwoch. W 12-osobowej załodze są rotarianie, Bracia Wybrzeża, bliźniacy Michał i Rafał – wychowankowie Domu Dziecka w Mostach. Wojtek filmuje, Agnieszka w roli intendenta sztauje zaopatrzenie, oficerowie zapoznają załogę z obsługą jachtu i zasadami bezpieczeństwa. Na noc zatrzymujemy się w Świnoujściu. Wczesnym rankiem zjawia się Prezydent Miasta z życzeniami pomyślnego rejsu. Wychodzimy! Wieje silny, zimny wiatr, refujemy grota, zmieniamy sztaksle, jak w każdym rejsie, po kilku godzinach pojawia się „prezes”. 22 września zachodzimy na noc do Kopenhagi i stajemy w marinie przy Syrence, którą niestety razem z kamieniem czasowo zabrano na jakąś bardzo ważną wystawę (sic!). Następnego dnia zaczyna wiać z południa, stawiamy dwa foki na motyla i w pięknym słońcu płyniemy Kattegatem, a później już na samej genui opływamy Skagen. 25 września rano stajemy w Hanstholm.

ODSŁONIĘCIE TABLICY

Wita nas bosman Paul Nordtorp, który pamięta katastrofę *Brdy*. Miał wtedy 15 lat. Po południu zjawia się dr Zbigniew Karnicki z Morskiego Instytutu Rybackiego, duch opiekuńczy naszej wyprawy, człowiek morza, który na „rybakach” i statkach naukowo-badawczych pływał po wszystkich oceanach. Śledzimy w mesie i omawiamy scenariusz jutrzejszej uroczystości. W niedzielę na kei, przy burcie naszego jachtu, staje autokar, który przywozi z Trójmiasta rodziny tragicznie zmarłych rybaków. Są dyrektorzy Dalmoru. Jest załoga świdnickiego jachtu *Idol*. Pojawia się Tomasz Kamiński, który samotnie





Tablica poświęcona tym, którzy nigdy nie wrócili do swojego portu

przyjechał rowerem ze Świnoujścia na tę uroczystość! Z Norwegii specjalnie na tę okazję przyjechał promem Brat Wybrzeża Maciek Sokołowski z rodziną. Są mieszkający tu Polacy, rotarianie i przedstawiciele miejscowych władz. W samo południe stajemy

wszyscy pod tablicą umocowaną do wewnętrznej ściany falochronu, okrytą białą-czerwoną banderą. Uroczystość prowadzi dr Z. Karnicki. Na morzu sztorm jak 35 lat temu, przez falochron przelatują bryzgi fal, wicher porzywa słowa... Wspólnie z bratem

Od uczestników opisanej uroczystości otrzymałem kilka listów, oto jeden z nich:

Panie Macieju,
wydarzenie, które przez 35 lat było powtarzającym się snem, spełniło się dzięki ludziom dobrego serca i bezinteresowności. W dobie „gonitwy” są jeszcze ludzie, dla których człowiek – pamięć o nim – jest ponad wszystko. Z całego serca dziękuję wszystkim (a jest ich wielu), że mogłam być w tym tragicznym miejscu, gdzie zginął mój tata wraz z przyjaciółmi. Bo załoga statku to jak rodzina, nie mają nic, tylko siebie i pracę. Gdzie w tych trudnych warunkach, jakie stwarza morze, mogą liczyć tylko na siebie. Ich bliscy są daleko od nich – myślami zawsze przy nich. Sen stał się jawą – a ci, którzy nigdy nie wrócili do swojego portu, doczekali się tablicy na swoim ogromnym grobie.
Z pewnością ktoś stanie w zadumie i zapali im świeczkę.
Dziękuję,
Grażyna Janicka
córnka Czesława Wiśniewskiego

zmarłego i oficera z Brdy, Andrzejem Krajniakiem i Kapitanem portu odsłaniamy tablicę, niżej układamy wieńce od rodzin, Rotary Club Szczecin, Dalmoru i polskich żeglarzy. Wszyscy robią pamiątkowe zdjęcia, ekipa telewizji Teletop Sudety filmuje, niestety rozszalały żywioł nie pozwala nam dłużej pozostawać w tym miejscu. Zaproszeni na wspólny lunch chronimy się w restauracji na wzgórzu z widokiem na port. Rozmawiamy o tym, czego wspólnie dokonaliśmy, o rybakach i żeglarzach, o przyszłości i kształcie wirtualnej tablicy pamięci, która jest w trakcie uruchamiania pod adresem: www.nordseememorial.org

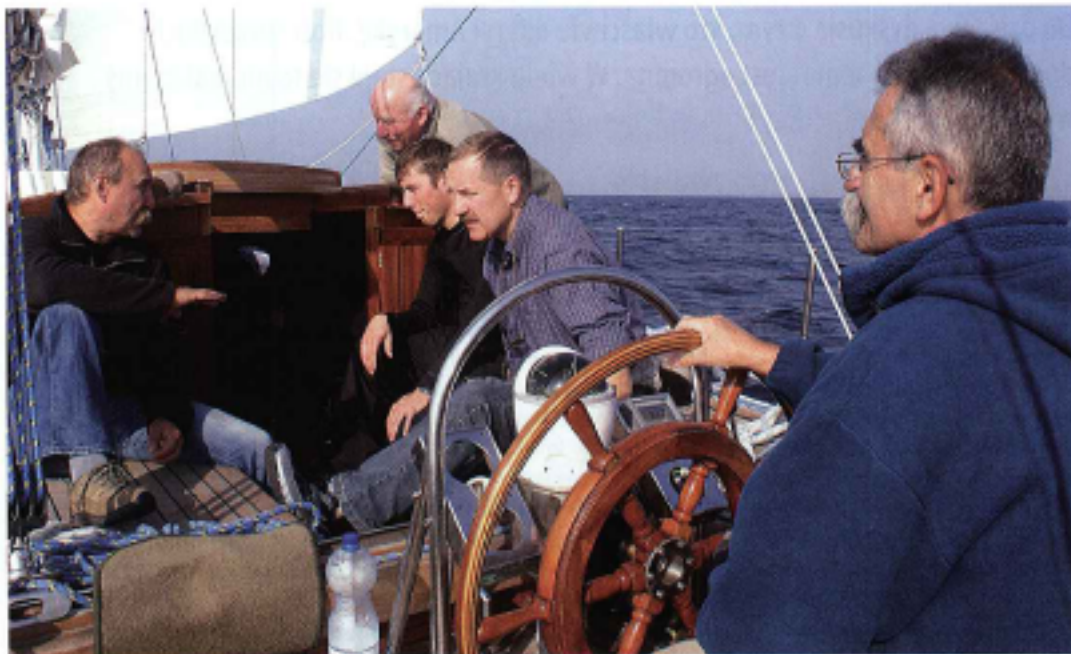
JESIENNY REJS POWROTNY

Szybko zapada zmierzch i, nie wiadomo kiedy, zostajemy sami. Prognoza pogody na najbliższy okres nienajlepsza, postanawiamy przynajmniej dzień poczekać w porcie na poprawę warunków. 28 września bierzemy wodę, w kapitanacie portu zostawiamy proporczyk Szczecina,

a mieszkająca tu od lat szczecinianka Kasia, prowadząca cukiernię, na pożegnanie wręcza nam wielką paczkę swoich wypieków. Odkładamy się w stronę Kanału Kilońskiego. Na grocie trzy refy, na sztagu mały fok, silny posztormowy rozkołys utrudnia żeglugę. W nocy zimno, światła licznych statków, platformy wiertnicze, księżyc, gwiazdy i klucze dzikich gęsi zdążających, jak my, na południe. Nagle alarm, niedaleko od nas jakiś jacht wzywa pomocy, słychać „mayday”, w chwilę potem zgłasza się niemiecka stacja ratownictwa. Już wiemy, że sytuacja zostaje opanowana. W ujście Elby wpływamy z pomyślnym prądem, z lewej burty trwa niekończący się festiwal ogromnych kontenerowców płynących do i z Hamburga. Myśleliśmy początkowo, by zejść na Helgoland, niestety zaczyna na to brakować czasu, tym bardziej że prognozy na następne dni przewidują w dalszym ciągu silne wiatry z SE. Jak poradzimy sobie z nimi na Bałtyku? 30 września stajemy wieczorem w marinie



za służą w Brunsbüttel, następnego dnia, po pięknej żegludze kanałem cumujemy w Kilonii. 2 września opływamy wyspę Fehmarn, niestety nasz zbyt wysoki maszt (24 m) nie pozwala pójść na skróty pod mostem łączącym wyspę ze stałym lądem. Na skróconych żaglach halsujemy między torem wodnym a brzegiem. Po raz kolejny słychać „mayday” nadane z małego jachtu i natychmiastowe zgłoszenie się szwedzkiej stacji ratownictwa. Ciężko się płynie, to już prawdziwie jesienny rejs. 3 września wieczorem jesteśmy przy Arkonie i tu po wyjściu zza cypla zaczyna się jeszcze trudniejsza żegluga. Zwiększa się zafalowanie, idący w ostrym bajdewindzie jacht co chwilę ryje dziobem, zimno, silny wiatr, duży ruch promów, na kursie pojawia się holowana przez kilka holowników platforma wiertnicza, a później duża jednostka z asystą, wykonująca jakieś prace podwodne. Jacht spisuje się wspólnie, słowa uznania dla profesjonalizmu kapitana i dla odporności



Dar Szczecina w Hanstholm / zdjęcia: z arch. M. Krapkowskiego

załogi. Pędzimy, by uciec przed zapowiadany sztormem z SE. Wreszcie 4 września o godzinie 1700 wchodzimy do Świnoujścia. Tylko na chwilę zatrzymujemy się w Basenie Północnym,

krótco przed północą jesteśmy w Szczecinie i tu ze względu na niski stan wody musimy przycumować alongside do Roztocza u wejścia z Regalicy do Dąbskiej Strugi. Spotkanie bliźniaczych

jednostek zbudowanych blisko pół wieku temu w Szczecińskiej Stoczni Jachtowej im. Leonida Teligi ma dla nas wymiar symbolu. Zakończyliśmy piękny, trudny i potrzebny rejs. ■

Artykuł z listopadowego numeru czasopisma Jachting, rok 2010.

Magazyn żeglarzy
JACHTING
www.jachting.pl